STATUT
STOWARZYSZENIA „ZWIĄZEK KOBIET".

I. Nazwa i siedziba.

§ 1. Stowarzyszenie nosi nazwę „Związek Kobiet". Siedzibą jego jest Kraków. Stowarzyszenie ma prawo zakładaia filii w całej Galicyi.

II. Cel Stowarzyszenia.

§ 2. Celem stowarzyszenia jest obrona i popieranie moralnych i ekonomicznych interesów kobiet.

III. Środki działania.

§ 3. Do celu powyższego zmierzają następujące środki: *a)* zakładanie bezpłatnych czytelni i wypożyczalni książek i czasopism, *b*) urządzanie wykładów, odczytów, pogadanek, dyskusyi i nauki wieczornej, *c)* wydawanie pism i publikacyi poświęconych kwestyi kobiecej, *d)* publiczne zgromadzenia i wiece w granicach ustawą dozwolonych, *e)* ankiety, mające na celu zbieranie materyałów statystycznych, oraz inne sposoby wyświetlenia kwestyi kobiecej, *f)* zakładanie przytułków, udzielanie zasiłków dla położnic, *g)* urządzanie żłobków i ochronek dla dzieci kobiet pracujących zawodowo, poza domem, *h)* utrzymywanie biura prawego, doradczego i informacyjnego, w celu bezpłatnego pouczenia kobiet o ich prawach, *i)* pośredniczenie przy wyszukiwaniu pracy, *k)* podawanie do ciał reprezentacyjnych i do władz petycyi i memoryałów zmierzających do racyonalnej ochrony pracy kobiet, *l)* tworzenie kształcących kółek zawodowych, *m)* wspieranie tych przedsięwzięć, które do osiągnięcia celu w § 2. wymienionego zmierzają, *n*) opieka nad emigrującemi dziewczętami, *o*) tworzenie związków i kas współdzielczych.

IV. Fundusze.

§ 4. Fundusze Stowarzyszenia stanowią: wkładki członków, subwencye, dnry, zapisy, oraz dochody uzyskane z odczytów, wieczorków, wystaw i inne dozwolone dochody, o których rozstrzyga Zarząd.

V. Skład Stowarzyszenia.

§ 5. Związek kobiet składa się: z członków zwyczajnych, wspierających, nadzwyczajnych i założycieli.

§ 6. Członkiem zwyczajnym i wspierającym może być tylko kobieta.

§ 7. Członkiem nadzwyczajnym może być mężczyzna, opłacający wkładkę członka zwyczajnego, lub wspierającego, jednakże nie ma prawa czynnego i biernego wyboru na Walnych Zgromadzeniach.

§ 8. Członkami założycielami mogą być zarówno mężczyźni jak kobiety.

§ 9. Członków przyjmuje Wydział przez wpisanie na listę. Nieprzyjętemu służy prawo do odwołania się do najbliższego Walnego Zgromadzenia.

VI. Prawa członków.

§ 10. Członkowie zwyczajni i wspierający, oraz członkowie założyciele, o ile są kobietami, mają prawo zabierania głosu, stawianie wniosków i głosowania na zgromadzeniach, tudzież prawo czynnego i biernego wyboru do Wydziału.

Wszyscy członkowie mają prawo przemawiania na zgromadzeniach, oraz stawiania wniosków i interpelacyi.

VII. Obowiązki Członków.

§ 11. Członkowie zwyczajni i nadzwyczajni obowiązani są wpłacać roczną wkładkę 2 kor. 40 hal., względnie 20 hal. miesięcznie.

§ 12. Członkowie wspierający opłacają 1 kor. miesięcznej wkładki na cele Stowarzyszenia.

§ 13. Członkowie założyciele płacą przynajmniej 10 kor. jednorazowo Wszyscy członkowie są obowiązani współdziałać czynnie w pracach podejmowanych przez Stowarzyszenie.

§ 14. Członek zwyczajny, który przez rok mimo upomnienia, nie zapłaci wkładki, uważany jest za występującego. Wykluczenie członka z powodu czynu niehonorowego, albo działania na szkodę Stowarzyszenia uchwala Wydział większością $^{2}/_{3}$ obecnych członków Wydziału. Wykluczonym przysługuje prawo odwołania się do Walnego Zgromadzenia.

VIII. Wydział Stowarzyszenia.

§ 15, Wydział Stowarzyszenia, wybierany przez Walne Zgromadzenie na lat trzy - z zastrzeżeniem, że co rok występuje jedna trzecia, składa się: z Przewodniczącej i Zastępczyni, Sekretarki i Zastępczyni, Skarbniczki i Zastępczyni, Bibliotekarki i Zastępczyni, Administratorki i Zastępczyni i 7 wydziałowych.

§ 16. Wydział jest obowiązany: *a)* być przedstawicielem Stowarzyszenia na zewnątrz, *b*) układać program działalności Stowarzyszenia, *c*) układać regulaminy poszczczelnych kółek, *d)* zbierać się przynajmniej raz na miesiąc, celem przygotowania materyału do dyskusyi na Ogólnem Zgromadzeniu miesięcznem, *e)* wykonywać uchwały Walnego Zgromadzenia, *f)* Wydział rozporządza funduszami Stowarzyszenia.

Do ważności uchwał Wydziału wymaganą jest obecność którychkolwiek 7 członków Wydziału.

Uchwały zapadają bezwzględną większością głosujących.

Pisma stowarzyszenia podpisuje Przewodnicząca i Sekretarka, względnie Zastępczynie, które zastępują stowarzyszenie na zewnątrz; rachunki podpisują Przewodnicząca i Skarbniczka.

IX. **Komisya rewizyjna.**

§ 17.

X. **Walne Zgromadzenie.**

§ 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24.

XI. **Ogólne zgromadzenie miesięczne.**

§ 25. Co miesiąc oebywają się ogólne Zgromadzenia członków, zwoływane przez Wydział, który poddaje pod dyskusyę opracowany przez siebie najbliższy program działania i przyjmuje do wiadomości rezolucye przez Wydział uchwalone. Ogólne zgromadzenia miesięczne wybierają komisyę i komitety pomocnicze dlo szerszej akcyi w pracach podjętych przez Wydział. Miesięcznym Zgromadzeniom przysługuje głos doradczy co do wszystkich prac podejmowanych przez Zarząd, oraz prawo zwołania nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia. Do ważności uchwał ogólnego miesięcznego Zgromadzenia wystarcza obecność $^1/_{10}$ części członków. Uchwły zapadają bezwzględną większością głosujących.

XII. **Filie.**

§ 26. Filie zakładać się mogą na podstawie tegoż statutu w całej Galicyi. Posiadać będą zupełną autonomię; utrzymywać winny jednak dla ogólnego pożytku stałą korespondencyę ze związkiem krakowskim, mającym głos doradczy. Członkowie filii mają prawo uczestniczyć na Walnem Zgromadzeniu Związku Kobiet w Krakowie, z prawem stawiania wniosków i interpelacyi, bez prawa biernego i czynnego wyboru. Członkowie Krakowskiego Związku mają też same prawa na Walnych Zgromadzeniach Filii.

XIII. Spory.

§ 27. Spory ze stosunków stowarzyszenia między członkami, lub lub między członkami a organami tegoż — względnie stowarzyszeniem jako takiem wynikłe, rozstrzyga ostatecznie, bez odwołania, Sąd polubowny. Sędziów wybierają strony a mianowicie każdy po jednym, ci zaś wybierają superarbitra. Jeżeli co do osoby superarbitra do zgody przyjść nie może, rozstrzyga los z pośród proponowanych prze obu arbitrów osób.

XIV. Rozwiązanie.

§ 28. W razie dobrowolnego rozwiązania Stowarzyszenia, majątek ma być przeznaczony na cele możliwie najbliższe do celów statutem określonych, które określi szczegółowo i ostatecznie Walne Zgromadzenie.

W razie przymusowego rozwiązania, osoby pełniące funkcye Wydziałowych, rozporządzają majątkiem Stowarzyszenia.

Gdziekolwiek zbierze się choćby 20 członków związku mogą założyć filię i rozpocząć organizacyę Kobiet — według powyższego statutu.

Zapisywać się można w Redakcyi „Nowego Słowa" ul. Szewska l. 21 między 2 a 3 pop.

Otwarcie uroczyste lokalu „Związku Kobiet", rynek 13, odbędzie się w niedzielę dnia 17 kwietnia, Porankiem Artystycznym, za płatnym wstępem dla Publiczności, oraz Wieczornicą dla Członków. — Szczegóły doniosą afisze.

Wszelkich informacyi co do zakładania filii i innych sprawach na prowincyi „Związku Kobiet", udziela p. Marya Turzyma, przewodnicząca Związku krakowskiego, Red. „Nowego Słowa" ul. Szewska l. 21.

OD REDAKCYI.

Przypominamy koniec kwartału tym którzy nie uiścili dotąd prenumeraty i prosimy o rychłe odnowienie jej na przyszły kwartał.

Zjednywanie nowych prenumeratorów i nadsełanie adresów dla rozsyłki numerów okazowych — są konieczne, aby utrwalić byt naszego pisma i usunąć coraz cięższe do zwalczania deficyty. Przypominamy to bardzo gorąco przyjaciołom „Nowego Słowa" i sprawy o którą walczymy.

Redakcya.

KONGRES W SPRAWIE OCHRONY PRACY W PRZEMYŚLE DOMOWYM.

„Sądzę, iż pan interpelujący położył dłoń na najstraszniejszej ranie naszego życia gospodarczego; sądzę również, że nietylko rząd i reprezentacya narodu lecz wszyscy kochający ojczyznę powinni dążyć do usunięcia ze świata owego strasznego raka. Jakkolwiek wielkie są trudności, to one muszą zostać usunięte; sądzę, iż mogę imieniem wszystkich, do rzeszy należących rządów zapewnie, iż będą się starały pracować nad usunięciem owych ciężkich niedomagań, na tem polu panujących".

Te słowa padły z ust niemeckiego sekretarza stanu Böttichera, gdy w r. 1896 w sprawie pracy chałupników p. Heyl wniósł interpelacyę. Sekretarz stanu przyznał już więc przed ośmiu laty, iż praca w przemyśle domowym jest raną straszną, jest chorobą raka, którą należy wyleczyć. Pan sekretarz stanu obiecywał usilne starania w imieniu rządów... przed laty ośmiu...

A słowa p. Böttichera nie pochodziły z serca przepełnionego miłością dla ludu pracującego i litością nad nędzą. Poprzedził je olbrzymi ruch robotników konfekcyjnych, skierowany przeciw przemysłowi domowemu, poprzedziły je obliczenia urzędowe wykazujące, iż 402.406 osób w Niemczech zatrudnionych jest w przemyśle domowym. Słowa p. Böttichera poprzedzone zostały olbrzymią literaturą, społeczno-polityczną zajmującą się sprawą przemysłu domowego, całym szeregiem ankiet. Przed ośmiu laty obiecał rząd niemiecki zająć się tą piekącą sprawą; przez ośm lat oświetlały kongresy wszystkich organizacyi zawodowych, położenie tej kategoryi robotników będące dla nich grobem, dla ogółu robotników olbrzymią konkurencyą, dla konsumentów źródłem zarazy i chorób, a dla narodu rakiem organizmu społecznego. To wszystko jednak nie zdołało jeszcze pchnąć rządów do działania, do inicyatywy. Wobec tego zwołała generalna komisya związków zawodowych społeczno-demokratycznych Niemiec ogólny kongres w sprawie ochrony robotników zajętych w przemyśle domowym na dnie 7, 8 i 9 marca.

Kongres ten odbył się w Berlinie. Porządek dzienny był następujący.

1. Położenie społeczne robotników i robotnic zatrudnionych w przemyśle domowym i konieczność ustawodawstwa ochronnego dla nich.

2. Niebezpieczeństwo grożące zdrowiu konsumującej publiczności ze strony przemysłu domowego.

Centralny organ społeczno-demokratycznych związków zawodów „Correspondenzblatt der Generalkomision der deutschen Gewerkschaften" pisał przed kongresem: „Zadaniem ogólnego kongresu w sprawie ochrony, robotników i robotnic zatrudnionych w przemyśle domowym jest ująć w jedną całość agitacyę poszczególnych związków zawodowych skierowaną przeciw szkodom spowodowanym przemysłem domowym, by siłą tej manifestacyi wywrzeć bezpośredni wpływ na rząd, parlament i opinię publiczną. Aby zaś manifestacya ta była jak najsilniejszą; zaproszone zostały wszystkie zawody, wszystkie organizacye, w których praca domowa odgrywa wybitną rolę, przyczem nie zwracano wcale uwagi na przekonania polityczne i religijne. Zdanie więc tego kongresu może uchodzić za opinię ogółu klasy robotniczej zainteresowanego w sprawie przemysłu domowego". „Chodzi teraz oto, czytamy w dalszym ciągu, by pełniąc należące do rzeszy rządy, do czynu, do inicyatywy, upomnieć się o spełnienie obietnic... Robotnicy nie zadowolą się wobec tego morza nędzy i niebezpieczeństw obietnicami i słowami, oni żądają nareszcie czynów. Kongres będzie ostatnim usilnym apelem do rządu i odpowiednich czynników, by stworzyły nareszcie ustawodawczo ochronę robotników zatrudnionych w przemyśle domowym. Wszelkie przeszkody muszą być usunięte, jeżeli rządy nie chcą się wyrzec jakiejkolwiek reformy położenia robotników zatrudnionych w przemyśle domowym."

Zanim przedstawię przebieg tego kongresu, muszę w zarysach przytoczyć historyę przemysłu domowego, oraz nakreślić choć pobieżnie obraz położenia pracowników i pracownic, którym losy kazały urodzić się w społeczeństwie kapitalistycznem i paść jak w ofierze molochowi kapitalizmu, na ołtarzu przemysłu domowego. Obraz mój wcale nie przesadzony będzie jednak obrazem bytu, wobec którego los robotników i robotnic fabrycznych jest losem szczęśliwców. Dla czytelników zaś „Nowego Słowa" sprawa ta jest tem ciekawszą, że połowę przeszło zatrudnionych w przemyśle domowym, stanowią kobiety.

I. Historya przemysłu domowego.

Przemysł domowy jest dziecięciem społeczeństwa kapitalistycznego. U źródła tego rozwoju stoi kolebka przemysłu domowego. Sposób jednak jego powstania, nie wszędzie był jednaki. Jedno jest pewnem: powstaje on wszędzie tam, gdzie niezbyt wielki kapitał stara się zrobić przedmiotem wyzysku większą ilość robotników. aniżeliby mu to możliwem było przy urządzaniu warsztatów, w których ponadto praca rąk narażaną jest na wzrastającą konkurencyę maszyn,

Rozwój przemysłu domowego rozpoczyna się już z końcem wieków średnich. Kapitał kupiecki wyłamując się z pod szranków, które jego dą-

żeniu do rozwoju nakłada produkcya cechowa ma przed sobą trzy drogi: albo urządzenie manufaktóry poza obrębem działalności cechu, lub też oddanie w usługi rzemiosła; trzecią, kapitałowi kupieckiemu najmilszą drogą jest przeniesienie produkcyi do sfer nienależących do warstwy czy też stanu rzemieślniczego. Droga pierwsza była zawiązkiem przyszłych fabryk, druga oddała rzemieślnika w ręce kapitalisty kupca, który zrobił z rzemieślnika jedynie swego sługę. Na drodze tej doszedł rzemieślnik do tego stanu, iż w rzeczywistości stał się robotnikiem najemnym który otrzymując materyał produkował za pewną płacę. Ten drugi proces spowodował przenoszenie się coraz szybsze produkcyi w sfery nie należące do stanu rzemieślniczego zorganizowanego w cechach. Do czego przyłączyły się inne jeszcze okoliczności, z których najważniejszą była dokonująca się expropryacya chłopa. Coraz bardziej podupadający chłop poczyna się zajmować przemysłem domowym, który początkowo uważa za boczne tylko źródło zarobku. W ten sposób powstaje przemysł górski, w tych gałęziach przemysłu, jak w przemyśle jedwabniczym, nicianym, skórzanym kapitalista dostarcza materyałów i płaci za płacę, w gałęziach zaś, w których robotnik materyału sam dostarcza (przemysł drzewny) kapitalista odkupuje od robotnika gotowe już przedmioty.

To jest pierwszy okres historyi przemysłu domowego. Drugi rozpoczyna się z chwilą nastania produkcyi maszynowej. Na gruncie manufaktury powstaje współczesna maszyna, która zastępując pracę rąk mechaniczną pracą, obniża znaczenie pracy ręcznej, obniża koszta produkcyi przyczyniając się do równoczesnego a szalonego jej rozwoju. Niszczy ona tak rzemiosło cechowe, powodując upadek drobnomieszczaństwa, jak też i przemysł domowy w zupełności od kapitału zależny. W tym bowiem stadyum rozwoju o wiele lepszem źródłem zysków jest dla kapitalisty sama maszyna, expropryacyjna działalność której nienapotyka jeszcze na przeciwdziałanie wyzyskiwanego i wydziedziczanego objektu. Z chwilą jednak, gdy objekt ten wyzyskiwany, produkt rozwoju burżuazyi, nieodłączny jej cień i towarzysz proletaryat budzi się do walki klasowej, do przeciwdziałania, rozpoczyna się trzeci okres w historyi rozwoju przemysłu domowego. Pod wpływem walki klasowej, klasy robotniczej tak politycznej jak i ekonomicznej następuje bankructwo ideologii burżuazyjnej: zasady nieinterwencyi państwa w stosunki między kapitałem a pracą panujące. Rodzi się ustawodawstwo społeczne. „Im ustawodawstwo ochronne robotnicze bardziej tamę kładzie wyzyskowi siły roboczej przez kapitalistów, im zabezpieczenie robotników większe ciężary i niedogodności na klasę kapitalistyczną nakłada, im bardziej uświadamia się

i wzmacnia przez organizacye zawodowe klasa robotnicza, tem bardziej wzrasta wśród przedsiębiorców uczucie potrzeby ominięcia szkód czynionych przez wymienione zjawiska i znalezienia źródeł dochodów, których nie zmniejszają żadne tamy ni zapory. Źródłem tem jest przemysł domowy, zatrudniający najtańsze, duchowo najniżej stojące, do organizacyi najmniej zdolne żywioły: kobiety, starców, dzieci."

Momentem bardzo sprzyjającym rozwojowi przemysłu domowego w ustroju kapitalistycznym są w dalszym ciągu następujące okoliczności.

1. Ustawodawstwo społeczne powstałe pod parciem klasy robotniczej nie objęło jeszcze robotników i robotnic zatrudnionych w przemyśle domowym. Odnosi się ono wyłącznie do przemysłu fabrycznego.

2. Robotnicy fabryczni których los jak zobaczymy poniżej jest o wiele lepszy od losu chałupników, nie mają jednakowoż tak dobrych płac, by żony ich nie potrzebowały pracować. O ile robotnik chce utrzymywać gospodarstwo domowe, o ile ma kilkoro dzieci, które bez opieki zostawiać nie można, żona zostaje w domu, a zmuszona mężowi pomódz w pracy przyjmuje robotę do do domu. Gdy dzieci podrosną tylko, pomagają w pracy matce.

3. Młode małżeństwo robotnicze, pragnąc podwyższyć swoją stopę życiową, a spodziewając się to zrobić na drodze pracy domowej zakładają niby samodzielne warsztaciki, w których jednak sami dzień cały pracując są w zupełnej zależności od kapitalistów.

4. Drobnomieszczaństwo upadające wstydząc się iść do pracy fabrycznej oddaje się na łup kapitałowi, który je w formie pracy domowej najbardziej wyzyskuje.

5. Żony i córki urzędników, profesorów, wojskowych i t. d. których płaca na utrzymanie nie wystarcza wykonują najrozmaitsze prace u siebie w domu, ciesząc się nadto swoją „samodzielnością.

6. Chłopi nakoniec szukają w takiej pracy dochodu bocznego, co przez różnych krótkowidzów jest im nawet podawane jako środek ratunku przed upadkiem.

Okoliczności takich mógłbym jeszcze przytoczyć pokaźną liczbę, gdyby nie brak miejsca. Główną jednak ogółem mówiąc cechą przedsiębiorców wyzyskujących to wszystko jest, iż zaszczędzają sobie wszelkich nakładów pieniężnych, przez co pozbywają się zainteresowania w trwałym rozwoju tej gałęzi przemysłu, jak też i odpowiedzialności za obecny i przyszły los wyzyskiwanych robotników."

Obecnie przemysł domowy wyspecyalizował się niejako. Podczas gdy w wieku XVII, XVIII i na początku XIX wykonywano w przemyśle tym cały przedmiot, co się i dziś w niektórych gałęziach przemysłu jeszcze dzieje, obecnie na ogół spełnia przemysł domowy inne zadanie.

Maszyna spełnia robotę z grubsza, on zaś, przygotowuje lub wykończa ją. Dzieje się to głównie tam, gdzie jak n. p. w Niemczech istnieje on obok olbrzymio rozwiniętego przemysłu fabrycznego. U nas w Galicyi, wobec małego rozwoju przemysłu nie doszedł on do tego jeszcze stadyum.

Położenie jadnak robotników i robotnic jest w niem jeżeli nie gorsze, to w każdym razie nie lepsze. Reasumując to, co o historyi przemysłu domowego było powiedziane powodem niecofania, a nawet wzrastania w rozmaitych gałęziach przemysłu domowego było:

Korzyści przemysłu domowego dla przedsiębiorców pochodziły:

1. z zrzucania wydatków na robotników, którzy opłacali lokale, opał, oświetlenie;

2. z uproszczenia techniki, przez unikanie subtelniejszych narzędzi pracy;

3. z przyciągania do pracy kobiet i dzieci i przez robienie z przemysłu domowego wzrostu dochodu ubocznego;

4. z unikania ciężarów nakładanych przez ustawodawstwo społeczne;

5. z uniemożliwiania rozwoju świadomości klasowej i oporu.

* * *

Oto źrodła przemysłu domowego. Skutki poznamy w artykule następnym opisującym położenie robotnic i robotników zatrudnionych w przemyśle domowym, drogi zaś wyjścia wskażą rezolucye i uchwały kongresu, o którym mowa będzie w artykule trzecim. C. d. n. *Karol Radek.*

RELIGIE LUDÓW STAROŻYTNYCH.

PRZEDMOWA.

Ze wszystkich stworzeń żyjących na ziemi człowiek tylko jeden nie zadawalnia się zaspokojeniem wyłącznie tych potrzeb, które do utrzymania życia osobnika i życia gatunku są niezbędne. Podczas kiedy wszystkie zwierzęta, nawet o zmysłach tak rozwiniętych że wydają się prawie rozumem, po za potrzebą zaspokojenia głodu i wydania na świat potomstwa, prawie żadnych innych nie zdradzają instynktów, odczuwają ludzie na najniższym nawet stopniu rozwoju, pragnienia i tęsknoty, które ani z utrzymaniem życia ani z zachowaniem gatunku bezpośredniego nie mają związku.

Człowiek nie tylko chce żyć, on chce rozumieć życie — chce nawskróś przejrzeć otaczający go świat — chce dotrzeć do żródła z którego życie wypływa — i do oceanu nieskończoności pochłaniającego czy przeobraża-

jącego życie. Te pragnienia i tęsknoty — ten głód ducha i żądza poznania, przejawiają się u człowieka, zarówno jak instynkta mające na celu zachowanie życia jednostki i gatunku, w dwojakiej formie: dążeń osobistych i dobra przyszłych pokoleń. Jako jednostka dąży człowiek do zebrania jak największej liczby doświadczeń, mających na celu zrozumienie życia, w interesie zaś gatunku czyli potomstwa swego, przekazuje nabyte przez siebie doświadczenia, wiadomości i domysły, słowem lub pismem, następcom swoim, ułatwiając tym sposobem rozszerzanie się zakresu pojęć i wiadomości, tworząc to, co w szeregu wieków nazywa się postępem i kulturą.

Ta dwoistość życia w człowieku, z jednej strony życia zwierzęcego, mającego potrzeby li tylko materyalne — z drugiej zaś strony cały świat myśli i pożądań wybiegających daleko poza te potrzeby — w zestawieniu z niepojętem zjawiskiem śmierci, zamieniającej w jednej chwili istotę żywą, na martwą rozkładającą się materyę — była od najdawniejszych wieków w jakie sięgają dzieje ludzkości źródłem domysłów, że człowiek złożony jest z dwóch pierwiastków: martwego, materyaleego ciała — i niemateryalnej, będącej źródłem życia duszy. Ponieważ zaś pożądania i tęsknoty duszy sięgały w przeszłość wyprzedzającą o wiele życie ciała jak i w przyszłość kiedy ciało już w proch się obróci — prawie ogólnem było mniemanie, że dusza z przyszłości przychodzi i w przyszłość podąża łącząc się tylko chwilowo z ciałem na czas ziemskiego życia. To też jednem z pierwszych pytań jakie człowiek sobie zadawał było: Zkąd dusza (albo życie) przychodzi i dokąd zdąża?

Obok chęci poznania, jednym z najsilniejszych instynktów w człowieku jest pragnienie szczęścia, które on nazywa dobrem — ponieważ daje mu zadowolenie, zaspokojenie pożądań i braków sprawiających mu przykrość a więc przejawiających się w jego pojęciu jako zło. To pojęcie dobrego i złego jest na razie zupełnie osobiste, subjektywne — a więc dobrem jest: zdrowie, sytość, miłość — złem: choroba, głód, przemoc. Człowiek nie zdaje sobie jednak sprawy, że te pojęcia dobra i zła tkwią w nim samym, w jego odczuciu — i szuka przyczyny tych pojęć poza sobą pytając: skąd pochodzi dobro i zło?

Przy współżyciu większej ilości ludzi, powstają powikłania w tem prostem pojęciu dobra i zła — wynikającem z bezpośredniego odczuwania — ponieważ często to co jednemu sprawia zadowolenie — a więc wydaje się dobrem, dzieje się z krzywdą drugiego dla którego jest złem — i znowu staje ludzkość wobec pytania: jak określić dobro i zło, żeby szczęście jednych nie było źródłem krzywdy innych?

Te trzy pytania — i próby rozwiązania ich na rozmaity sposób stanowią jądro tradycyi religijnych wszystkich ludów. Pierwotnie pytania

te i odpowiedzi przejawiają się nieświadomie, niejasno sformułowane — dopóki nie skrystalizują się w duszy twórczej, genialnej jednostki, zbierającej jak soczewka te rozproszone promienie pojęć swego ludu i zabłysną olśniewającem ogniskiem — które lud nazwie objawieniem.

Początkowo ta chęć zrozumienia świata i zaspokojenia tęsknot duszy ubrana w formę wyrażającą jak najsilniej dane uczucia i myśli a więc w formę artystyczną – przechodziła z pokolenia w pokolenie drogą ustnej tradycyi i stała się źródłem trzech głównych prądów przejawiających życie duchowe ludzkości:religii — czyli wierzeń odnoszących się do życia duszy przekazanych przez zaświatowe objawienia – filozofii szukającej wytłómaczenia zjawisk życia drogą badań naukowych – i sztuki zapomocą której dusza szuka sama wyrazu dla wypowiedzenia czem jest czego pragnie, zaczem tęskni i jaką moc wydobyć z siebie jest zdolna.

Do niedawnych jeszcze czasów, jako najstarsze objawienie religijne ludzkości uważano przekazaną ludowi Izraelskiemu przez Mojżesza „Księgę Rodzaju“: Genesis i inne księgi starego testamentu. Dopiero w ostatnem stuleciu udało się duszy ludzkiej szukającej niezmordowanie źródła swego w przeszłości, napotkać pierwotną duszę, idącą od zarania ludzkich dziejów w przyszłość i w gorącem pragnieniu nieśmiertelności powierzającą zdobycze swojego myślenia mogiłom i pomnikom. Uczeni badacze odkryli, te zagrzebane przed tysiącami lat mogiły pełne różnych przedmiotów opowiadających o życiu tych których kości oddawna już w proch się rozsypały — i odczytali ryte na pomnikach tajemnicze znaki, które przez wieki wieków martwe były i nieme. — I przemówiły mogiły żywem słowem – a cała ludzkość pogrzebana przed tysiącami lat, stanęła przed nami jakby zmartwychwstała, żaląc się na swoje bóle, ciesząc się swemi nadziejami – krzykiem tryumfu lub klęski opiewając swoje walki – z przemijającego życia jak dziś niezadowolona – prawdy dobra i piękna jak dziś szukająca, wieczystego szczęścia jak dziś spodziewająca się po śmierci ciała.

Drugi już wiek trwa praca odgrzebywania tych zapomnianych dawno mogił i odczytywania z wielkim trudem na prastarych pomnikach najróżnorodniejszych charakterów pisma – kryjących w sobie tajemnicę przeszłości duszy ludzkiej. Z tego co uczonym udało się dotychczas dowiedzieć a jest to plon nie mały, przewijają się przed nami dzieje duchowe ludzkości w przybliżeniu od pięćdziesięciu tysięcy lat*). Do tej mniej więcej epoki odnoszą uczeni pierwsze ślady rozwiniętej już wysoko kultury ludzkiej – pozostawione przez rasę czerwoną, która zamieszkiwała

---

*) *Lenormant.* Histoire des peuples de l'orient.

stały ląd Australii czyli Atlanty wówczas jeszcze kiedy cała Europa i znaczna część Azyi były jakoby pogrążone w głębiach Oceanu.

Jakiś gwałtowny przewrot w przyrodzie zniszczył prawie całą tę rasę wraz z jej cywilizacyą — odgrzebano jednak w ostatnich czasach głęboko w ziemi ukryte zabytki, świadczące o niezwykłym już jak na owe czasy pierwotne kulturalnym rozwoju tej rasy, której niedobitki spotykane jeszcze w Północnej Ameryce i Mexiku, mają wszystkie cechy rasy bardzo starej — zamierającej z pełnym godności smutkiem człowieka, który wie że idzie na śmierć.

Po upadku panowania rasy czerwonej na ziemi, przyszła epoka najwyższego rozwoju rasy czarnej. Abisyńczycy i Nubijczycy są ostatniemi przedstawicielami tej rasy i przechowali dotąd jej typ uszlachetniony który u wielu innych plemion murzyńskich jest już zwyrodniały. Jeszcze w czasach przedhistorycznych Czarni usiłowali podbić Europę południową która wydała już właśnie nową rasę ludzką, białą — zostali jednak odparci, a z walki tej zostały tylko wspomnienia w legendach i trwające aż do dzisiejszego dnia wśród przedstawicieli rasy białej przekonanie, że dyabeł jest czarny *).

Za czasów swojego najwyższego rozkwitu Czarni mieli bardzo już rozwinięte i ujęte w system wierzenia religijne oraz bardzo wiele świątyń, jakby stacyi religijnych centralnych, w górnym Egipcie zwłaszcza i w Indyach gdzie wybranych wtajemniczano w święte i niewielu tylko dostępne misterye nauki o Bogu. Wiara bowiem w jednego Boga była głównym punktem religii Czarnych. Tajemnicę tę jednakże w całej czystości przechowywali kapłani dla siebie, utrzymując lud którego byli wszechwładnemi i z despotycznemi władcami w grubej ciemnocie zabobonnych wierzeń. Kapłani ówczesni byli jednocześnie jedynymi przedstawicielami nauki notowali skrzętnie podpatrzone prawa przyrody i rozwijali zasób swoich wiadomości z wielkim pietyzmem. Zwłaszcza z niezmiernem zamiłowaniem oddawali się badaniu gwiazd — które z jednej strony miało formę czci religijnej i pod nazwą Sabeismu przeniknęło nawet do religii białej rasy — z drugiej strony przygotowało grunt do późniejszych badań ściśle naukowych, przekazują mnóstwo ciekawych i głębokich spostrzeżeń.

Kultura czarnych zostawiła ślady swojego wysokiego już rozwoju w kolosalnych budowlach których rniny wieńczą dotąd góry Afryki, Kaukazu i środkowej Azyi, i zdumiewają swojem ogromem i trwałością. Celowali oni w umiejętności obrabiania olbrzymich bloków kamieni z których w niezmiernie misterny sposób spajali swoje gmachy, tworzące miasta Cyklopów czyli olbrzymów jak je dotąd nazywają. Umieli również prze-

*) Murzyni wyobrażają sobie dyabła białym.

tapiać metale i tworzyć dzieła sztuki w potworności swej doskonałe. — Głównym symbolem wyrażającym siłę i wielkość Boga był dla nich smok zdobiący sztandary królów zarówno jak i strzegący świątyń, przy wejściu których kapłani ustawiali rzeźbione potwory mające wyrażać potęgę i srogość bóstwa.

Wogóle była to rasa potężna o nadzwyczajnej odporności fizycznej gwałtownych namiętnościach i skłonności do fanatyzmu dającego broń w ręce kapłanów nienasyconych w żądzy władzy — i nie przebierających w środkach aby ją utrzymać. Nawet królowie byli zupełnie w ich mocy a z najwyższą przezornością krzewiona ciemnota i niewola wśród mas ludowych sfanatyzowanych i drżących przed okrucieństwem Boga smoka podtrzymywała tę władzę przez bardzo długie wieki.

Tymczasem w Europie, którą z głębi mórz wydobyły prawdopodobnie te same kataklizmy które zatopiły wspaniałe miasta i całą kulturę rasy czerworej — w Europie pokrytej bujną zielenią lasów i oświetloną czerwonemi blaskami płonących zórz — zjawił się człowiek nowy — do dawnych niepodobny prawie — o rudych włosach, błękitnych oczach i białej skórze, przez którą przeświecała purpurowa krew kiedy rozgrzało ją słońce, zapał lub trud. Biali ludzie — zwani Hyperborejczykami — ludźmi północy, bo szli gdzieś od tych dalekich krańców ziemi na których dzień i noc białe słońce płonie albo czerwona zorza się pali — szli ku południowi prowadzeni przez starych ojców i kobiety wieszczki. Towarzyszami ich były psy i reny — psy wierne dla swoich a zażarte na wrogów — i reny dające mleko, mięso i odzież panom swoim.

Rasa ta od pierwszego zjawienta się w dziejach ludzkości odznacza się ubóstwieniem wolności osobistej — marzycielstwem będącem źródłem uczuć gwałtownych i przepaścistych — oraz potęgą myślenia dochodzącego na drodze rozumowania do odkrycia wielkich prawd. To zamiłowanie swobody przejawiało się w ustroju społecznym który był zbiorowiskiem ludzi wolnych — tylko w razie zagrożenia przez plemiona nieprzyjacielskie lub innych niebezpieczeństw groźnych dla wszystkich wybierają sami z pośród siebie przywódcę najsilniejszego i najmądrzejszego aby im radził lub ich prowadził.

Głęboka uczuciowość była źródłem przywiązań trwałych i głębokich które łączyło ludzi po dwoje na całe życie i stawiało ideę rodziny bardzo wysoko. Cześć dla rozumu przejawiała się w poszanowaniu tych którzy dużo już przemyśleli i wiele prawd odkryli — dla starców — i stała się źródłem czci przodków która przez długie wieki była jedynem wierzeniem religijnem pierwotnych ludów Europy, czyli t. zw. rasy kaukazkiej.

W pierwotnem tem społeczeństwie rolę kapłanek spełniały kobiety wieszczące, natchnione według ówczesnych wierzeń przez duchy przodków.

Miały one jakby szkoły religijne — gdzie uczeni starcy — druidzi, przekazywali im z wieku na wiek nabytą mądrość przodków i wprowadzali je w egzaltacyę ducha, przejawiającą się potem darem proroctwa. Przez długie pokolenia wpływ ich był bardzo dobroczynny. Entuziasmem swoim i niesłychaną intuicyą porywały za sobą plemiona i wiodły je na bój najczęściej zwycięski z Czarnymi, których zaborcze instynkta zagnały aż w głębokie lasy rasy białej.

Ale jak wszędzie i zawsze wzrastająca potęga przedzierzga się z biegiem czasu z przewagi istotnej — wewnętrznej, indywidualnej — na przemoc mającą osłonę swoją w przywileju — tak i tutaj kapłanki władające przez wieki siłą mądrości i natchnienia, przeobraziły się zwolna w krwiożercze, zwyrodniałe istoty, podtrzymujące władzę swoją, której już duch mocny nie trzymał na wysokości, siłą zabobonu i strachu.

Wtedy nadeszły dla rasy białej dnie klęski. Nie pomogły krwawe ofiary z ludzi, nie pomogło bohaterstwo młodzieńców idących pod morderdzy nóż ofiarnicy, dla przebłagania cieniów rozgniewanych przodków, biali coraz częściej ulegali naporowi rasy czarnej i szli do niej w niewolę która znowu trwała wieki — i była ciężka — choć ostatecznie duch zwyciężał, ten marzycielski i do rozmyślań skłonny duch białych. W niewoli swej zdobyli od czarnych swoich władców znajomość obrabiania głazów i topienia metali oraz nauczyli się pisania myśli swoich znakami — którą to umiejętność rasa czarna doprowadziła do wysokiego stopnia doskonałości.

Duch białych wzmagał się a z nim rosła odporność i siła która, dała im wreszcie zwycięstwo nad srogiemi panami. Wieki trwała ta walka między Czarnymi a Białymi w Europie i w Azyi od gór Pyrenejskich po Kaukaz i od Kaukazu aż po szczyty Himalai. Zwycięstwo białych było całkowite. Klęska Czarnych i strącenie ich bezpowrotne z dominującego stanowiska z przyswojeniem sobie tylko ich zdobyczy kulturalnych przez białych zwycięzców — stało się faktem nieodwołalnym. Tylko ze zlania się tych dwóch ras skrajnie różnych, koniecznem przy takiem długiem współżyciu przez lat tysiące wytworzyło się dwie nowe rasy.

Tam gdzie pierwiastek rasy czarnej był przeważającym powstała rasa Semicka której odłamami byli Egipcyanie, Arabowie, Fenicyanie, Chaldejczycy i Izraelici. Przechowały się wśród tych plemion przeważające cechy kultury Czarnych a więc wiara w jednego Boga — rząd teokratyczny czyli władza kapłańska despotyczna — a jako cechy charakteru trzeźwość, wynalazczość i zamiłowanie do handlu.

Rasa biała ze swojem ubóstwieniem przyrody, czci dla dusz przodków, marzycielstwem — i ukochaniem swobody osobistej, wzbogacona tylko

praktycznemi wiadomościami nabytemi od Czarnych — pod nazwą Aryjczyków opanowała całą Europę i większą część Azyi a szczepami jej byli: Persowie, Hindusi, Grecy, Scytowie, Sarmaci, Celtowie i Germanie.

C. d. n. *Marya Turzyma.*

KRONIKA.

Ankieta co do uniwersyteckich studyów kobiecych. Niedawno była u nas w Warszawie mowa o korzyściach studyów uniwersyteckich dla kobiet, dlatego też na miejscu będzie powtórzyć tu poważne głosy, jakie odezwały się ze wszech stron w tej sprawie. Głosy te zebrało zapomocą ankiety francuskie pismo „La Revue".

Właściwie kwestya była nieco inaczej postawioną: „La Revue" nie wątpiła o korzyści studyów uniwersyteckich dla kobiet, tylko chciała usłyszeć zdanie wybitnych profesorów o tym, czy dobremi są w rezultatach wspólne studya kobiet z mężczyznami na uniwersytetach i jakie postępy w naukach wykazują studentki.

Na te pytania odpowiedzieli profesorowie z różnych uniwersytetów, z różnych krajów, a żaden głos nie podniósł się przeciwko tym studyom, wszyscy wyrazili uznanie dla sumiennej pracy studentek i przekonanie, że wspólna praca kobiet z mężczyznami wpływa dodatnio na obiedwie strony.

Prof. Herald Hoeffding, rektor uniwersytetu w Kopenhadze, (gdzie od r. 1877 studyowało około 300 kobiet) pisze: „Według moich obserwacyi, ton studenckiego życia w Kopenhadze, od czasu, gdy kobiety tu studyują, zmienił się na lepsze, poziom moralny się podniósł. Co do wyników naukowych, to kobiety liczą się prawie bez wyjątku do najlepszych słuchaczy, chociaż dotychczas nie mieliśmy tu gienialnego umysłu kobiecego".

August Harcout, profesor chemii w Oxfordzie, powiada, że przez cały czas jego pracy pedagogicznej, studenci jedynie na to się skarżyli, że duże kapelusze koleżanek zasłaniają im doświadczenia chemiczne profesora. O pilności studentek prof. Harcourt wyraża się z uznaniem.

Emile Tagnet, profesor w Sorbonie, który przed kilkunastu laty był zdecydowanym przeciwnikiem uniwersyteckich studyów kobiet, dziś zupełnie się z niemi zgadza. Również pochlebnie o studyach kobiecych odzywają się profesorowie z Berlina, Szwajcaryi, Szwecyi i t. d.

Dr. Szdanow, rektor uniwersytetu w Petersburgu mówi, że według jego zdania, należałoby koedukacyę wprowadzić i w średnich zakładach naukowych.

Wielu z tych profesorów, chwaląc oddanie pracy przez studentki, twierdzi iż ustępują one mężczyznom pod względem samodzielności myślenia i badania, dodając, że jest to skutkiem słabego jeszcze przyzwyczajenia do wyższych studyów.

Wśród głosów tych specyalistów nie było ani jednego, któryby zaprzeczał korzyści studyów uniwersyteckich dla kobiet, lub odmawiał im zdolności do tego.

Wychowanie w szkole i w domu. Na ten temat mówiła w tych dniach w stowarzyszeniu wychowawczyń i nauczycielek w Wiedniu p. Marya Schwarz dyrektorka jednej z tamtejszych szkół ludowych.

Prelegentka rozpoczęła od rozpatrywania wychowania dziecka w pierwszych latach jego życia. Zaczyna od ogródków froeblowskich (t. zw. Kindergarten). Nietylko nie jest zwolenniczką takich szkółek lecz występuje przeciw nim — względnie przeciw ich dotychczas istniejącej formie.

Nauczyciele (wychowacy — wychowawczynie) nie mają związku z domem swych wychowanków, tak, że rodzice (względnie matka) nie wie dokładnie, jak się jej dziecko wychowuje; — oto pierwszy powód; — powtóre, że taki „Kindergarten") ogródek dla dzieci) — nigdy niestety ogródkiem nie jest — lecz ogranicza się do kilku najczęściej zaś do jednego tylko pokoju — zwykle w ponurym parterze.

Pytanie — czy dzieci, które chodziły do takich froeblówek mają później jakowąś korzyść — łatwość w szkołach — ma zawsze tylko odpowiedź — przeczącą. Bo choć są nawet rozmowniejsze — śmielsze — ruchliwsze, ale też w regule mniej uważno, bo n. p. w pierwszym roku nauki nic nowego się nie dowiedziały — a po roku wpływ froeblówki zupełnie się już zatarł.

Reforma takich szkółek powinna — według zdania p. Schwarz — zdążać do zmniejszenia mechanicznego nauczania, do pobudzenia ich samodzielnego myślenia i do wychowywania ich, jako indywidualności.

Dla późniejszych lat nauki powołuje się prelegentka na system istniejący w szkołach w Norwegii, gdzie matka każda ma prawo — przychodzenia do szkoły kiedy tylko zechce dla przekonania się, jak to dziecko się uczy — jakie robi postępy i jak się tam z nim obchodzą.

Temsamem — tak sądzi prelegentka — zrobiłoby się krok naprzód w poparciu zaufania domu do szkoły i zwiększeniu go.

Przeszedłszy z kolei do kwestyi „uświadamiania" dzieci w pewnym wieku — o pewnych rzeczach — o których dziewczynka występująca ze szkół normalnych wiedzieć powinna — powiada p. Schwarz, że nie szkoła według pewnego planu nauki, lecz matka zrobić to powinna, znając stopień dojrzałości fizycznej i umysłowej swego dziecka.

Lepszy materyał wychowawczyń — bezpośredni wpływ nawet najbiedniejszej matki na rozwój dziecka — wspólnota szkoły i domu — (tak kończy swój odczyt p. Schwarz) — oto wskazówki właściwego wychowania.

W lutym 1904. *Bronisława Kampfówna.*

OSKAR WILDE. SALOME.

Tragedya, tłumaczył Władysław Fromowicz.

Imię Oskara Wilde'a do niedawna jeszcze było jednem z haseł m ł o d y c h w Europie; z najwyższem zajęciem brałem przed kilku laty do rąk, dzisiaj najwięcej znane z jego dzieł miniaturową tragedyę, Salome. Temat pociągający tylu poetów i malarzy, natchnął Gustawa Moreau do wspaniałego, gobelinowego dzieła o kilku warjantach, do dzieła, w którem przepych tkaniny barw zupełnie zasłonił drgającą żarem krwawą duszę legendy. Martwe piękno gobelinu, owoc wysiłku szeregu lat, chłodne jak mury mrocznej katedry, nieci podziw i smutek. Miałem nadzieję, że u Wilde'a znajdę dopełnienie Moreau; iż słowo żywe, forma dramatyczna rozświetlą i rozpłomienią tę malarską baśń, że bujna, szalona dusza poety

nurka, rzucającego wszystkie swe skarby życia w wir oszałamiających zbrodniczych użyć, znajdzie swoj najwyższy wyraz w tym poemacie lubieżnego misteryum.

I oto przekonałem się, że większą jest sława Wilde'a od jego dzieł, choć życie dziwniejsze niż sława; po przeczytaniu, rozstałem się z książką pod spokojnem wrażeniem bardzo pięknego, bardzo dobrze zrobionego dramatu na dany temat n. p. Salome. Nic nie razi, nic nie dziwi, ani zdumiewa ani pociąga; forma nie tyle stylowa, ile harmonijnie wystylizowana, jest logicznym, spokojnym, mało ożywionym dramatem o dwoch scenach; dusza poematu — jest poza nim, w legendzie o Herodesie, Herodyadzie, Salome. A więc to samo, co u Gustawa Moreau; tam gobelin obrazu, tu scena, teatr, poetycka proza. Jest wszystko, jak być powinno, a więc nie ma nic więcej, jak tylko obraz i dramat.

Gdzież jest Salome, okrutna ciekawą żądzą miłości świętego męża; gdzie Herodes żarem południa strawiony, tyran, niewolnik słońca niecącego zarazy: gdzie Johannes Prorok, święty mąż opowiadający Słowo Miłości i Śmierci; gdzie Herodyas, wszeteczna wiedźma, krolewska córa jadowitej zemsty? W zamierzchłej przeszłości, w legendzie, w chaotycznym poemacie naszej wyobraźni! Ani obraz, ani książka poety — malarza, nie zaspokoją żądania naszej myśli, aby dzieło stanęło przed nami zaklętą w życie, zmartwychwstałą legendą; jeden tylko teatr, jeżeli stanie się wspaniałą ramą dla trojga genialnych aktorow, wywołać zdoła plastyczne widzenie tej wschodniej tragedyi, wstrząsnąć do głębi, odurzy albo — odepchnie i zostawi przykry posmak.

Wiem jedną artystkę zdolną jąć się tego przepięknego i arcytrudnego zadania: Izydora Duncan; jeżeli tylko tak dramatycznie potrafi mowić, słowami poety, jak śpiewa poezyę swojego tańca. Niedawno miałem sposobność widzieć w Berlinie Salome Wilde'a w nowym teatrze; dwie znakomite artystki ubiegały się o lepsze, naprzemian tańcząc taniec Salomy; powiedziano mi, iż obok Gorkiego: „Na dnie“ i „Zapfenstreichu“ Beyerlbina, jest Salome największym sensacyjnym sukcesem tego sezonu. Więc nie skorzystałem ze sposobności ujrzenia wyścigu znakomitych artystek Nowego Teatru.

Jeden tylko teatr, albo — poemat liryczny, opowiadający boskim rytmem miłość Salomy, godzien być jej tłómaczem. Ten poemat przepyszny, śpiewający słowami Pieśni nad Pieśniami, stworzył genialny Kasprowicz. Z tą chwilą, gdy przejdziemy poza akademickie pojęcia rodzajow sztuk, i poszukamy dzieła godnego swego przedmiotu, znajdziemy je tylko w kasprowiczowym poemacie; Moreau malował obrazy, Wilde napisał tragedyę (dramat raczej), Kasprowicz nie malował nie pisał, lecz zaspiewał i na zawsze w żywe słowo zaklął przedziwną miłosną pieśń Salome,

całującej, w ekstazie kochającej krwawą głowę Jana. U Wilde'a, u Moreau stylizacya, poemat tkanin, gestow i słow – u Kasprowicza prostota rubinowa czystej pieśni, biblijna dostojność ujęcia tego, ktore istnieje poza poznawalnem.

Przekład p. Fromowicza dokonany z pietyzmem winnym dziełu, harmonijnie wystylizowany, stylizacyą nieco monotonną, czego w formie scenicznej należy unikać; zarzut ten jednak stosuję raczej do oryginału (francuskiego). Chwilowe efektacye lub nieznaczne usterki językowe giną w całości starannie nizanych zdań.

J. A. Kisielewski.

W ODLOCIE. KORNEL MAKUSZYŃSKI.

Weselem się napełni dziś moja świetlica;
Wesele, hej, wesele! Kwiecie mi przynoście;
Święto uczynim mnogie zanim wejdą goście:
Cisza najserdeczniejsza, nadzieja-siostrzyca.

Jak przed przejściem królewskiem dymi kadzielnica;
Wesele! Z oczu mnogie biją mi jasnoście;
Jeśli mego żywota chcecie, to mię proście,
Dam wam: nadzieja ku mnie idzie srebrnolica.

Gęśle swoje gotujcie! kto gromnice pali?
Dość płomieni tych – z czoła! Zaczynajcie pieśni.....
Niechaj ręce nie dzierżą tych lutni daremnie!

Wesele! Przecz że wyście są na twarzach biali,
Co wy szeptacie usty? Przecz że wy boleśni?
Goście idą – a razem idzie... dusza ze mnie.

ACHILLEIS.

V.

W „Symposion“ Platona (rozdz. 5) mowa jest o Fedrosie, że żalił się, jako dotychczas żaden z poetów nie napisał hymnu na cześć Erosa. W dopiskach do Platona można czytać, że Fedros przesadził stanowczo, albowiem w Sofoklesowej wszak Antygonie chór wygłasza hymn do Erosa. Prawdopodobnie komentator nie zbadał należycie słów Fedrosa, który mógł znać hymn Antygony i mógł wiedzieć, że jestto pieśń żalu za Erosem, którego Antygona

porzuca, żeby ku innym pójść losom. Fedrosowi zapewne o inną szło sprawę zupełnie. Dla Greków sprawa miłości zbyt może była nikła, iżby jej wiele czasu poświęcać, nie mówiąc już o poświęcaniu innych celów, jak czynią bohaterowie tylu dzisiejszych powieści obcych i polskich. Więc też niema u Greków właściwie ani jednej niemal tragedyi miłosnej. Przedmiotów u Homera nie brakło, wszak znalazł taki przedmiot Wyspiański („Protesilaos i Laodamia“) Lecz poeci greccy patrzyli na przedmiot z tej wyłącznie strony, która ich zajmowała: i czynili dobrze. Były poezye liryczne; później poeci ze szkoły aleksandryjskiej pisali hymny miłosne i powieści (n. p. Hero i Leander). Nie było jednak tragedyi, takiego utworu, który polega na myśli i na roli. A mimo to wszystko ten sam naród grecki wydał literaturę poetyczną, która, cała, była pośrednio apotezą Afrodyty, a szukając sposobem ludzi naiwnych przyczyn, znalazł przyczynę wielkich starć narodów w Helenie czy Afrodycie, to jedno. Dla tej błahostki, której dla Greków wprost nie było, zburzono Ilion. Więc podobnie jak kłótnia Achillesa, tak i ta sprawa miłosna inne musi mieć znaczenie. Hektor dochodzi do tego samego, do czego doszedł Achilles w chwili jasnowidzenia: sprawy wcale niema. Wszak sprawa Parysa i kult obcej bogini, wprowadzony może przezeń do Troi, nie mogła być sprawą godną: Hektor jest bezczynny. Zrywa się do czynu, gdy spostrzegł (w chwili gorącej rozprawy, kłótni, ludzie czasem najjaśniej myśl swoją chwytają), że walka jego będzie walką z Parysem i z tymi z pośród Greków, którzy, pozornie inne cele mając, w obronie Parysowych jeno celów gnuśnych walczą i kraj najeżdżają. Hektor zrozumiał nagle, podobnie jak Achilles nagle zrozumiał. Sprawy jednak innym poszły torem; Hektor zabił Patroklosa, chociaż inną ożywiony był myślą i inny miał cel. Zabił Patroklosa: oto znów jego zasadniczy czyn, nielogiczny, niepotrzebny: za kilkadziesiąt wieków ludzie jeszcze mówić o nim będą jako o zabójcy Patroklosa, tym czynem przyjdzie mu słynąć przez wieki, jakkolwiek to czyn daleki i obcy.

Parys zaś w tym wielkim cyklu poetycznym jedynym jest może człowiekiem, który dla miłości poświęca wszystko inne. Poświęca, i dlatego szersze ma znaczenie, wie bowiem, co robi. Nie można go z innej rozpatrywać strony, jak czynili Grecy. Możnaby zresztą, mając na oku Frygię, ziemię niejasnych pożądań i szałów, powiedzieć, że Parys nie postępuje z wyboru, lecz, że taki już jest. Atoli Parys tu związany jest z całą sprawą trojańską, a więc i stosunek jego do niej musi być ściślejszy. Ta jego natura zgodna zresztą z tem, co o nim wiadomo z opowieści; człowiek to obcy właściwie, nie mający nic wspólnego z dążeniami i zadaniami Trojan. Wychował się w górach, wśród chmur, mgieł i oparów; wydano go na łaskę i niełaskę żywiołom, żeby uniknąć losów przepowiedzianych przez wyrocznię. Parys ocalał i dostał się do Troi. Lecz tam w górach może Erynie, te chmury i te opary omaniły mu zmysły i wskazały cel życia. Istota niezwykłe musi mieć kochankę niezwykłą: Parys pomyślał, że kocha go sama Afrodyte. On sam i wszyscy za nim w to uwierzyli; tembardziej uwierzyli, że znana na cały świat ówczesny była uroda Heleny.

W tej samotni i w oderwaniu od życia i jego zadań Parys doszedł nawet do mniemania, że jest istotą niezwykłą. W Achilleidzie towarzyszą mu Erynie. Były to stworzenia (uczeni powiadają, że rozumiano przez nie także chmury, mgły i opary), które, między innemi, miały i zadanie strzedz praw małżonka i starszego brata, i które swoim hymnem o grzechu fatalnym omamiały zmysły, że winny precz z domu uciekał i niechybnie dostawał się w ich mściwe objęcia. Trzeba zauważyć, że Menelaos do Parysa podobny, lecz ukrywa

się obłudnie. W istocie bowiem nic go ta cała sprawa nie obchodzi. Nie jest może tchórzem na tyle, żeby się bać wojny lub innych niebezpieczeństw, lecz raczej, żeby przyznać się otwarcie do swych celów i pragnień, bo tem sprzeciwiłby się powszechnym przekonaniom. Ma więc obowiązki władcze i obowiązki wojenne, coś w rodzaju robocizny. Prawdopodobnie nie byłby naglił do wojny, lecz widocznie nie wypadało inaczej. Poeci greccy tego stosunku Menealosa do sprawy trojańskiej nie zauważyli, ponieważ nie szli za konturem człowieka, lecz szukali jego użyteczności dla sprawy powszechnej, a więc jego stanowiska. Stanowisko mogło być fałszywe. Homer nazywa go nadto kłótliwym, zniewieściałym mężem, inni powtarzają mniej więcej to samo. Menelaos tymczasem ma swoje cele, które umie zręcznie i starannie ukrywać. Jest malowidło greckie, na którem po prawej stronie Helena chroni się przed ołtarzem, po lewej stronie stoi Pytia, a w środku obok Heleny groźna Afrodyte. Między boginią a Pytią Menelaos twarzą zwrócony ku bogini cofa się przerażony, miecz wypadł mu z ręki. Gest wymowny człowieka, który o przeparciu swych celów nie marzy i nie myśli (więc dopnie swego niezawodnie), a na wszystkie zdarzenia ma odpowiedź jedną: czeka! „Ja jestem tym, który sądzi — i czeka znaku“. Mało tragiczny. Menelaos umie żyć tak zręcznie, że cele powszechne służą jego celom własnym: umie ceł swój własny zamienić na powszechny.

Zdaje się ze wszystkiego, że Grecy śpiewali hymny Erosowi, lecz nie uważali, aby mu również składać można ofiary, aby Eros mógł być takim celem jak inne. Menelaos, widoczna, i to zrozumiał, chociaż na sposób swój własny, pospolity, Menelaos bowiem z przekonań powszechnych umie wyciągać reguły postępowania dla siebie. Dlatego też Parys nie jest Grekiem, ale i nie jest Trojaninem, a słynie wśród Greków i Trojan jako kiepski wojownik i kiepski syn ojczyzny, a nadewszystko jako gwałciciel praw małżeńskich i gościnnych, nie jako kochanek. W „Achilleidzie“ Parys jest kochankiem, który cele swoje chce przeprzeć mimo wszystko i wskazać je jako najwyższe i dopięcia godne. Tu łączy się ze sprawą powszechną. Cele ludzkie, być może, mogłyby iść swoją drogą, lecz człowiek, taki Parys, mający jakiś cel, sądzi również, że ma obowiązek gardzenia celami innymi i niweczenia ich tą swoją pogardą. Poznaje prawdę na sposób pospieszny i sądzi! I ustanawia obowiązki! Oto i zdarzenia wkrótce ukażą, czy ma racyę.

Tragicy greccy ogółem, rzec można, zbyt gorliwie szukali przyczyn, dlatego też okazać się mogło, że ludzie, których przedstawiali tragiczni dopiero będą w późniejszych czasach. Z wszystkich tragedyj zaś wychodzi na jaw oczywistość: tragedya usuwa wszelką przyczynowość. Między zdarzeniem, a jego następstwami związek jest luźny, zdarzenie najdrobniejsze jest sprawą zbyt powikłaną, iżby módz określić przyczyny. Można jeno zestawić zdarzenia i dalekie następstwa i nic ponadto, można przedstawić pochód zdarzeń. Przyczyny zaś są tysiączne. Tę mnogość i to poplątanie Grecy upraszczali, figurując je zapomocą Fatum, które czasem określa wyrocznia. Fatum jest figuracyą tragicznego pochodu zdarzeń. (Trzeba to wziąć z zastrzeżeniem: Grecy bowiem wierzyli w rzeczywistość Fatum jako istoty odrębnej). Fatum jest przyczyną i skutkiem równocześnie: Grecy wysunęli je poza zdarzenia, jako siłę działającą z zewnątrz. Stało się przeto, że ludzie, działający, wiedąc o wyroczni, działali nie z konieczności, z ducha, a z posłuszeństwa, z obowiązku ustalonego, a odwaga ich, ważenie się i szlachetność podobne często skutkiem tego do brawury Orestes zabija matkę z rozkazu wyroczni, nie, że ją zabić musiał. Ma dość

czasu, żeby plan wygotować staranny (u Eurypidesa n. p. niezwykle staranny). Poeta, mając do czynienia z legendą, a więc z losami, które się spełniły, nic nie mógł zmieniać, a nieprzepartego dochodu zdarzeń przedstawić nie umiał. Szło oto, żeby losy się spełniły. Sposób był niemal obojętny; poeta, nie umiejąc radzić sobie inaczej, uobrazował zdarzenia zapomocą Fatum. Taki symboliczny sposób opisywania rzeczy jest właściwością dawnych czasów: tragicy greccy inaczej postępować nie mogli. Figuracya owa wskazywała palcem na rzeczy niewidzialne, nie przedstawione. Postępki samych ludzi działających nie szeregują się naturalnie – tragedya niemal zawsze szereguje przyczyny i skutki czyli przedstawia się jako rozumowanie, którego logiką jest Fatum. (Wartoby rozpatrzeć dyalogi Platona i tragedye). Widz bez owego fatum mógł rozumieć, że Orestes n. p. nie musiał zabić matki, mając owo Fatum, nie mógł rozumieć inaczej. Nie widać, aby Orestes działał z rozkazu tych fatalnych wierzeń, które przekazane mu przez przodków, w nim żyją i wybuchają w chwilach stanowczych, a które poeci figurowali jako moc obcą; ani nie widać, aby Orestes działał z ducha i tym sposobem odsłonił powikłany układ mocy sprzecznych, sięgający czasów zamierzchłych, i wskazujący, że tylko Orestes w takiem mógł znaleźć się zdarzeniu, ktore z ducha sam stworzył i które go opanowało razem. Pochód artystyczny będzie następujący: co dawniej przedstawiano symbolicznie (że nie zajmowano się zdarzeniami, lub ich nie znano lub nie umiano ich śledzić), dziś przedstawia się rzeczywiście i naturalnie (że albo umiejętność śledzenia zdarzeń jest znana, albo też zdarzenia są znane, których dawniej nie widziano), posługując się tworami dawnych czasów jako materyałem. Widać zaś w tragedyi greckiej, że przedmiotem jest jeden akt logicznie wyrozumowany. Owe symbole umożliwiały skrócenia bardzo wielkie: w tragedyach mija sporo czasu między jednem zajściem a drugiem, lecz widz to przyjmuje, ponieważ wie, że to figuracya, nie rzeczywistość. Fatum z tragedyi greckiej jest figuracyą symboliczną (z owem zastrzeżeniem – inaczej bowiem byłoby oznaką wielkiej umiejętności stylistycznej, której tragicy jeszcze nie posiadali), podobną do malarskich. Na niektórych obrazach widnieją wstęgi, które wychodzą z rąk lub głów figur przedstawionych, a na których są napisy, o tych figurach opowiadające, ponieważ one same o sobie opowiadać nie umieją. Tak i Fatum. Jest to sprawa konwencyonalna; wielką zaś ma wagę dla późniejszych utworów. Poznawszy znaczenie takich figuracyj można poznać rzeczywistość. Dziś, w czasach greckich są to zmyślenia uzupełniające. Za kilkadziesiąt wieków ostaną się jako pierwiastki stylu. Pochód polegać będzie na usuwaniu zmyśleń. Wyspiański nic już nie zmyśla. Fakty są rzeczywiste. Dramat jego nie jest wysnuciem aktu z rozumowania, lecz szeregowaniem samych zdarzeń i ich powikłania. Legenda ukazuje się kłębkiem nierozwikłanym, szukać początku, rzecz płonna przeważnie. Można iść od zdarzenia najbardziej znanego do mniej znanego i stanąć na krańcu, gdzie rozpoczyna się tajemnica. Dziś w czasach przedhistorycznych, Laokoon z swojej świątyni tajemniczej mówi o swojej niewierze (chociaż cierpi, więc wierzy) słowa, które go zawiodą daleko – za kilkadziesiąt wieków ludzie w muzeum watykańskiem n. p. podziwać będą sploty wężów i ciał ludzkich. Laokoon miał racyę, mówiąc: „Będę sławny“. Lecz czem? jak? Jaki związek między dawnymi i dzisiejszymi czasy? Nie na tem budował swoją sławę, lecz może na... duchu? Gdzie w tem logika? Logika absurdu. Tragicy greccy byli zanadto logiczni, historya jest zanadto logiczna, dlatego przedstawia się jako szereg legend, dalekich od rzeczywistości, zbytnio wywodzi rzeczy,

które się stały, z konieczności logicznej, nie rzeczywistej. Tę logikę opaczną umie Wyspiański okazać jak niemal nikt. Porównać cały bieg zdarzeń „Bolesława Smiałego“, w którym sprawy, że bliskie, bardziej są zrozumiałe, a pozostaje zawsze ta niezbadana tajemnica zdarzenia, faktu, który się stał, ducha, który się objawił. Wyspiański, rzec można, dając swoje sceny dramatyczne, daje równocześnie krytykę całego nagromadzonego materyału historycznego i dzieł poprzednich. Ustanawia bowiem bieg wypadków, że wobec niego wszystkie inne są niemożliwe, a więc nieprawdziwe: artystycznie więc wogóle. Wyspiański tego nie mówi sam, mówią jego dzieła. Nie znaczy to zapewne, jakoby inne dzieła odrzucał. Nie trzeba. Inni robili swoje. Szli za konturem opowieści, gdy on idzie za konturem zdarzenia. (Porównać rysunki). Można zauważyć w tych dziełach stopniowy wzrost faktów, jednego właściwie faktu, od drobnego, niepozornego, którzy trzeba przygwoździć palcem, zakreślić go, jak pierwsze blade i senne spojrzenie zorzy w mrocznym i chłodnym gąszczu, do którego się zakrada, śledząc życie. Lub jak promień księżyca pełzający ukradkiem po izbie zawalonej gratami i zapylonej. Żyją takie obrazy życiem tajemniczem. Zaczyna się to wszystko od krajobrazu, od miejsca, które kryje zagadkę i tajemnicę, przerażającego. Dzieło takie przedstawia się jak kunsztowne wykopalisko, jak nawarstwienie, którego powierzchnia znana wszystkim wywołała tysiące kombinacyj, a te opierały się na poprzednich tysiącach... kombinacyj. Doszedłszy do jakiegoś zakrętu na tej drodze podziemnej, po której nikt dotąd nie kroczył, rzuca poeta jakby mimochodem wzmiankę o tem, co jest teraz — z tego podziemia brzmi to jak przepowiednia przyszłości — obraz przesuwa się natychmiast. Wszelkie kombinacye poprzednie wobec niego prysły. Wszystkie zaś konflikty umie Wyspiański pchnąć ku tym ostatecznym krańcom, na których narzuca się wprost pytanie: kto ma racyę. Umysły, idące uparcie za swoją myślą, że ją ukochały, pospieszą z odpowiedzią. Okaże się jednak, że zdarzenia na taką odpowiedź nie pozwalają. Na tych krańcach są to dwa odrębne światy, charaktery, które dzieli przepaść i walka nigdy nie ustająca: rozstrzygnąć jej nie można. Samem swem istnieniem stwarzają konflikt odwieczny. Owe zaś umysły ułożyły zdarzenia wedle swojej myśli, a ona je do pożądanego wniosku prowadzi. (Otóż Wyspiański układa również zdarzenia wedle swej myśli, ale — nie wszystkie zdarzenia). Odpowiedzi tej na takie pytanie w dziełach nie znajdzie, zdarzenia bowiem mogą oczywisty kłam jej zadać. Artyzm tu wychodzi na jaw i tłómaczy się sam. Wyspiański postępuje metodą doświadczalną. (Nie trzeba tylko tego wyrazu używać w pewnym ustalonym związku; doświadczalność ustalonych związków nie dopuszcza — wszędzie dla niej miejsce). Możnaby stąd wydobyć wniosek, że trzeba umieć iść za zdarzeniem. Istotnie, jeżeli o prawdę idzie, dla nauki, tak. Prawda ta jest bezbarwna, a kolor jest rzeczą ważną. Artystycznie zaś, nie można wszak myśli swojej, swego stylu porzucać. Raczej porzucić... samo zdarzenie, sam fakt. Uczony obdarzony najszerszą swobodą, ma zawsze naczelny obowiązek, musi widzieć wszystko. Prawda nad nim czuwa i wiedzie go do... bezbarwnego systemu. Styl zaś ma prawo widzieć niektóre tylko rzeczy, ale te prawdziwie. Pojąć łatwo, dlaczego tylko pewne, chwilowe przedmioty, pewnych określonych ludzi znajdujemy u poetów, którzy mają styl. Inni ludzie i inne przedmioty nie zgadzają się z tą myślą. U malarzy portretów n. p. można wśród różnolitości twarzy obaczyć jednolitość typu człowieczego, tak u Velasquez'a, u Wyspiańskiego, po części u Weissa. Malarze, którzy portretowali wszystkich ludzi (lub malowali wszystkie przedmioty) bez wyjątku,

nie mieli stylu, omal, że nie wymieniłem Tycyana (w portretach) lub Holbeina. Powiedziećby można, że byli to uczeni, którzy wykonywali arcydzieła kunsztu malarskiego. Uczony wobec faktu musi porzucić myśl, którą żywi. Faktu porzucić nie może. W tem przepaść nieprzebyta raz na zawsze, umysłów, metod i stylów. Człowiek zaś, idący uparcie za swą myślą, ułoży wedle niej wszystkie zdarzenia, — porzucić ich nie chce, czy nie może — a te, które się nie nadadzą, sfałszuje. Tak powstają bardzo często legendy i upodobania przelotne wieków i epok. Można to we wszystkich innych zakresach, nie tylko w sztuce, zauważyć.

Starożytni, jak zaznaczono, posługiwali się zmyśleniem, które zresztą zapewne dla nich zmyśleniem nie było. Wyspiański nic nie zmyśla. Fakty układają się stosownie do nieuchwytnych praw rzeczywistości, którą wyobraźnia odkryła. Lecz te zmyślenia ukazują się czasem jako pierwiastki stylu: podobne ich zresztą znaczenie, jak postaci historycznych zestawionych z współczesnemi. Takim pierwiastkiem n. p. Erynie lub Centaur; określenie jedyne, wskazujące wyłącznie rzecz, o którą idzie, a więc Centaur Achillesa. Wyspiański więc, idąc za stylem, wybiera z Homera i z innych opowieści sprawy, które są najważniejsze i stanowcze dla żywota bohatera raz na zawsze, a więc i po śmierci. Rzezi i zniszczenia, których sprawcą był, wedle Homera, Achilles przed kłótnią z Agamemnonem, mogły być dziełem każdego innego, śmiałego Greka. Obaczmy jednak, jak Wyspiański dał zamiast zmyśleń poezyę. Achilles nad Skamandrem. Można przyjąć, że odpowiada tej scenie opis bajecznej walki Achillesa ze Skamandrem, znajdujący się w XX i XXI pieśni Iliady. W opisie Homera możnaby usunąć imię „Achilles", a podstawić każde inne. Że to Achilles, wynika jeno z jego modlitwy do Zeusa, w której wspomina o zgonie przepowiedzianym przez wyrocznię. Taka przepowiednia istotnie tylko do Achillesa odnosić się mogła: Homer miał swój styl niezaprzeczony. Pod osłoną zaś walki owego Skamandra z Achillesem odbywa się bój Achillesa z Apollinem. Achilles pędzi przed siebie pierzchających Trojan i wjeżdża do wody, wielką rzeź, jak poprzednio, sprawiając wśród zbiegów. Bożek Skamander rozmyśla, jakby tej rzezi koniec położyć, Achilles zaś szydzi zeń, że mimo swoją potęgę, nie zdołał uratować Trojan od zagłady. Wówczas go bożek ostrzega. Achilles daje odpowiedź zuchwalą. Bożek podburzony i zachęcony przez Apollina (obrońcę Hektora, szczegół zarzucony przez Wyspiańskiego), wypuszcza na Achillesa wszystkie swe fale, że tarcza z rąk mu wypada, a on sam traci równowagę. W końcu jednak udaje mu się wyjść na brzeg. Rzeka za nim! Achilles wówczas prosi Zeusa o śmierć chlubniejszą. Atena i Posejdon dodają mu otuchy. Achilles rzuca się więc znowu na bożka, który przywołał na pomoc Simoisa. Nastaje walka zacięta. Na prośbę stary Hefaist podpala nadbrzeżne drzewa. Pola zaległe trupami palą się i usychają, sama rzeka, ogniem ujęta, płonie, że Skamander przerażony prosi Hery, by poleciła Hefaistowi zaprzestać. I Skamander się cofa. Przyjąwszy, jak chcą powszechnie, że to opisy natury, trzeba również przyjąć, że znane powiedzenie, jakoby Grecy ożywiali naturę, przedstawia się w sposób taki: nie umieli Grecy chwytać zdarzenia, faktu, rzeczywistości, więc na nią wskazywali. (Podobnie i tragicy z Fatum). — U Wyspiańskiego mówią fale — jeżeli ta scena odpowiada opisowi Homera, — do nikogo zaś tak mówić z pośród Greków nie mogły tylko do Achillesa; niktby ich inny nie usłyszał. Poezya krajobrazu spaja się z poezyą, z duchem człowieka. Ta mowa fal nasuwa myśl, jakby to krew Marsyasa w rzekę zamieniona śpiewała pieśń swoją nocną wśród ciszy głębo-

kiej. Owego Marsyasa, którego szaleńcem zwano, że nie trzymał się reguł Apollinowych, gdy grał na fujarce własną ręką ukręconej, który, zawsze zdala trzymając się od bachicznego tłumu satyrów, dreptał drobnym krokiem, milcząc przeważnie jak ktoś, co wielką myśl żywi w piersi, i który za dnia w grocie przesiadywał, o zmierzchu zaś wychodził, żeby dźwięki swe nocy powierzyć. Tego samego, którego pokonać miał Apollo. Krajobraz u Wyspiańskiego jest rzeczą ważną, jest wszędzie niemal punktem wyjścia, stwarza rodzaj ludzi i określa ich ducha. Objąwszy krajobraz, pojąć można, że inne tu rzeczy dziać się nie mogą.

Fatum zatem było dla Greków rzeczywistością. Jakie jego znaczenie właściwe, pojąć nie trudno, skoro było w rękach Apollina. W jaki sposób je zagarnął, mówią opowieści: sprawa była niemal podobna do Marsyasowej. Sprzeczność stanowiąca przedmiot tragedyi greckiej, nie jest skutkiem tego rzeczywista, jest również figurowana, a przez tę figuracyę można rozumieć wszystko. Dzisiejsza tragedya, mając z rzeczywistością do czynienia, przedstawia tą samą sprzeczność między wymaganiami i dążeniami ducha, a dążeniami, które są ducha poskromieniem. Różnica jest w sposobie: miejsce symbolicznej figuracyi, środka dawnego, zajmuje naturalny bieg zdarzeń i konieczny. Lecz w sposobie tym tkwi wszystko: sprzeczność: ta nie wszędzie ta sama, jej wartość i kolor zależą od ziemi, na której wzrosła, od barwy nieba, pod którem się ujawia. Starożytni nie ze wszystkiem musieli rozumieć, że ich Fatum jest figuracyą, nigdy go bowiem nie badali. Było dla nich artykułem wiary niezachwianej. Jawiły się bunty. U Eurypidesa czasem osoby działające burzą się i słowami Anaxagorasa raczej, niż własnemi, narzekają na bezsens wyroczni, która więc nie była musem wewnętrznym, lecz obcą formułką prawną. Była także usprawiedliwieniem i przyczynowością wszelkich spraw: takiego usprawiedliwienia sprawy dzisiaj nie wymagają: usprawiedliwione bowiem, okazują się zbytecznemi. Grecy zajmowali się bardziej psychologią, niż się zdaje: analizują, Grecy, bardzo szczegółowo. Wyspiański nie analizuje, lecz rysami szerokiemi maluje i utrwala na zawsze, że te postaci, ludzkie i rzeczywiste, w tem, nie innem widzeniu, ukazywać się będą pokoleniom.

St. Lack.
